Dodatek do Nru 353 „Naprzodu".

Nr. 352. Kraków, poniedziałek 23 grudnia 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15.

Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi lub Administracyi „Naprzodu", Kraków, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów niepłaconych nie przyjmuje.

# NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

**Prenumerata** wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

**Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za ceną 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

## Z DNIA.

Kraków, dnia 22 grudnia.

### Precz z cenzurą teatralną!

„Policya w świątyni sztuki jest jak krowa w składzie porcelany" (Z debaty o cenzurze w parlamencie niemieckim).

Wspominaliśmy niejednokrotnie o oburzających praktykach cenzury teatralnej w Krakowie, która poważyła się potratować nawet taką perłę naszego dramatu, jak „Ksiądz Marek Słowackiego, lub „Wesele" Wyspiańskiego. Oczywiście, że i cenzorowie lwowscy grasują w ten sam sposób. Tak np. najnowszy utwór Rossowskiego — baśń dramatyczna „Za siódmą górą, za siódmą rzeką", została przez nożyce cenzorskie pokiereszowaną w wielu miejscach.

Ale już szczytu chyba gorliwości dopuściła się cenzura, amputując kilka ustępów z historycznego dramatu ekscelencyi hr. Dzieduszyckiego! Więc nawet aluminiowa fantazya autora „Świętego Ptaka", człowieka tak lojalnego, że nie zawahał się publicznie nazwać „zdrajcami stanu" tych co za Polskę walczyli wydaje się c. k. cenzorom światoburczą! Zachodzi więc pytanie, komu dziś bez narażenia się na oszpecenie swego dzieła wolno tworzyć utwory dramatyczne, jeżeli nawet najuitralojalniejsza ekscelencya nie może się ustrzedz cenzorskiego ołówka, który stał się po prostu jakimś zabójczym bakcylem, niszczącym naszą literaturę dramatyczną. Podkreślamy wyraz naszą, gdyż wobec utworów niepolskich, które najczęściej przychodzą do nas *via* Wiedeń, żaden cenzor nie odważa się na taką sama bezceremonialność: zna już opinię cenzury wiedeńskiej i hamuje się w swoich niszczycielskich zapędach. Co innego, gdy w ręce wpadnie mu utwór oryginalny. Tu taki pan, któremu c. k. gorliwość oczy na wierzch wysadza w każdym wyrazie widzi niebezpieczeństwo dla Austryi i w gorączce jakiejś wywija ołówkiem, jak rapirem, kreśląc na prawo i na lewo.

Obowiązkiem jest społeczeństwa, ażeby domagało się zmiany tych stosunków, które zmierzają wprost do zrażenia poetów naszych (oczywiście nie mamy tu na myśli Dzieduszyckiego, który jest raczej grafomanem) od tworzenia dla sceny! Takiego wandalizmu, jak w Galicyi nigdzie nawet w innych prowincyach Austryi niema. Jeżeli chodzi jeszcze o rażący przykład to dodamy, iż cenzura lwowska formalnie rozszarpała „Rokitę" Niemojewskiego, którą przepuściła cenzura rosyjska.

W takich warunkach obowiązkiem jest i naszych posłów opozycyjnych zarządać jak najszybszego załatwienia wniosku dra Ofnera i tow. o zniesienie cenzury teatralnej — tego zabytku ery przedkonstytucyjnej, a obowiązkiem hr. Dieduszyckiego, który na dekapitacyi własnego dziecięcia literackiego przekonać się mógł o drapieżnych instynktach cenzorów, skłonić i mamutow z Koła do poparcia tego wniosku. Ale takiego spektaklu jak atak Koła na cenzurę możemy się tylko we śnie doczekać...

### Z tajników klerykalizmu.

Mamy znów przed sobą dwie broszurki klerykalne, obliczone na łatwowiernych. Jedna z nich jest fabrykatem francuskim, wydanym w Tours „przez arcybractwo najświętszego oblicza". W swej bezceremonialności posuwają się wydawcy do takiego stopnia, iż zalecając po kupiecku swoją broszurkę, na której wymalowane jest oblicze Chrystusa wraz z modlitwami doń, wyliczają „obietnice Pana naszego (Chrystusa) osobom, mającym nabożeństwo do św. Oblicza" i tych obietnic podają 15, jak gdyby mieli możność porozumiewania się i układania warunków. Aż oto i szydło, wyłażące z worka. Czytamy tam bowiem:

„Tak samo, jak w jakiem królestwie za monetę, na której znajduje się wyobrażenie panująaego, można dostać wszystkiego, czego się zażąda, tak samo za drogocenne wyobrażenie najświętszego Oblicza otrzyma się w królestwie niebieskiem wszystko, czego się zapragnie".

Inaczej mówiąc, kto chce mieć wszystkie wygody w niebie, gdzie według onego arcybractwa widocznie niema równej miary dla wszystkich — niechaj kupuje jego książeczki: Bo ta książeczka tyle znaczy w niebie, co „papierek" na ziemi, za który można kupić, „czego się zażąda".

Chrystus, jak głosi ewangielia, powrozami ongi wypędził kupców ze świątyni, ale to nie przeszkadza klerykałom z Tours wmawiać w łatwowiernych, że nawet w niebie kwitnie handel i że oni wyrabiają tę „monetę", za którą nabywać tam można wszystko, „czego się zapragnie". Tłumacz tej broszurki z języka francuskiego na polski wstydził się widocznie podpisać na swem wydawnictwie. Podał tylko firmę drukarni i aprobatę biskupią, która brzmi: „Pozwalamy drukować † Jan, książę biskup".

Druga książeczka „O mszach gregoryańskich i sposobach ratowania dusz z czyśca", wydana została przez jakiś związek mszalny w Rzymie i nosi aprobatę jakiegoś biskupa Ceppetelli, a ułożył ją dyrektor owego związku, ks. Bonawentura Strój. Na str. 7 tej książeczki czytamy:

„Każdy, kogo stać, powinienby sobie zabezpieczyć za życia 30 mszy gregoryańskich, aby natychmiast po jego śmierci rozpoczęto je odprawiać".

A potem następuje wyliczenie kilku kościołów włoskich, gdzie należy przesyłać ofiarę w liście lub za przekazem. Zamawiać zaś msze można nawet „telegraficznie w paru wyrazach". Wydawca dowodzi, że nie tylko duszom zmarłym pomagają nierównie lepiej od innych zalecane przezeń msze włoskie, ale i ludziom żywym. Przytacza tedy opowiadanie o jakimś Freissenie z Kolonii (kto zna takiego pana?), który, gdy jego syn chorował, zakupił i rozkolportował 100 książeczek, zalecających owe msze ks. Stroja, i syn mu wyzdrowiał, dla ozdrowienia żony zakupił 200 książeczek. (Według tej tabliczki dla wykurowania teściowej trzeba 300 broszurek).

Ładną rolę spełniają niektórzy księża polscy za granicą. Oto poprostu w interesie jakichś obcych firm klerykalnych starają się z biednego i tak kraju wyciągać pieniądze za granicę, wmawiając w bigotów, że zagraniczne modlitwy są skuteczniejsze i milsze Bogu od krajowych...

## Tortury w więzieniu.

Mościska, 22 grudnia.

Nie tylko w Samborze, w Rzeszowie i w Sączu narażeni są aresztanci na straszne tortury. Dzieje się to i w innych miejscowościach Galicyi, jak dowodzi wypadek, który poruszył całą ludność w Mościskach. Robotnik tokarski, Ozyasz Foberg, urodzony w Drohobyczu, przynależny do Mościsk, zgłosił się do policyi w Mościskach, jako popisowy. Policya zatrzymała go w areszcie aż do otrzymania wskazówek ze strony wojskowości.

Jak długo Foberg miał przy sobie pieniądze, dopóty był spokój. Z pieniędzy tych opłacał się policyantom, którzy naciągali go na rozmaite pożyczki przychodzili do kaźni i proponowali rozmaite gry. Z chwilą jednak, gdy środki pieniężne się wyczerpały, pogorszyło się natychmiast położenie aresztanta.

Dnia 10 grudnia zażądał wygłodzony i zziębnięty Foberg, aby go dostawiono do inspektora Kalicińskiego, u którego pozostawił kwotę 6 koron. Z początku nie chciano go wcale dopuścić do inspektora. Dopiero na natarczywe żądanie uczyniono zadość jego prośbie. Kaliciński, ujrzawszy Foberga, uderzył go kilkakrotnie w twarz i okładał kułakami po głowie, poczem kazał go odprowadzić do kaźni.

Policyant Kurtocz, odprowadziwszy go do kaźni, począł, zachęcony przykładem inspektora, na własną rękę bić w nieludzki sposób aresztanta.

Drugiego dnia powtórzyło się znów to samo. Foberg, wycieńczony głodem i znęcaniem się, zażądał znów wpuszczenia go do inspektora. Dozorca jego, policyant Kozak, zgodził się tylko na napisanie kartki do inspektora, którą też zaniesiono. W odpowiedzi na kartkę, rozkazał Kaliciński przykuć go do łańcuchów, znajdujących się w kaźni.

Policyant Kozak wypełnił rozkaz inspektora. Foberg mimo to nie umilkł, lecz począł wołać rozpaczliwym głosem, że jest głodny i żąda oddania sześciu koron.

Wówczas rozbestwiony policyant rzucił się z całą furyą na biedaka, począł go okładać bez opamiętania pięścią po całem ciele, rzucał nim następnie kilka razy o ziemię i deptał nogami. Trwało to przez dłuższy czas.

Ofiara rozszalałego zwierzęcia wołała strasznym głosem o ratunek. Wreszcie Kozak trącił ją z całej siły o pryczę. Łańcuchy zadzwoniły złowrogo. Foberg padł na pryczę ze złamaną nogą. Zwierzę, nie zważając na to, pastwiło się dalej...

Wyczerpany i zziajany porzucił wkońcu Kozak aresztanta, zatrzasnął drzwiami i pozostawił ciężko rannego Foberga na łaskę losu...

Z kaźni wydobywały się rozdzierające jęki, ale nikt z dozorców nie pospieszył na pomoc rannemu. Dopiero w nocy jeden z mieszkańców mościskich, przechodząc obok aresztów, usłyszał jęki, wydobywające się z celi. Na drugi dzień gruchnęła po mieście wieść, że policyanci mordują aresztantów. Pod naciskiem opinii publicznej sprowadzono wreszcie dopiero drugiego dnia lekarza, który udzielił rannemu pierwszej pomocy, założył mu prowizoryczny bandaż na nogę i polecił natychmiast odesłać go do szpitala przemyskiego, gdzie do dziś dnia przebywa.

* * *

Opowiedzieliśmy powyżej spokojnie nagi fakt, jakkolwiek trudno zachować spokój wobec tego rodzaju zajść.

EMIL ZOLA.

## PRACA.

POWIEŚĆ.

153)

Odtąd przestala istnieć wszelka władza w jakiejkolwiek postaci, nowa umowa społeczna opierała się wyłącznie na łączniku pracy koniecznej, zaakceptowanej przez wszystkich, która stała się prawem i kultem. Utworzyła się nieprzeliczona mnogość grup, których przybywało nieustannie, a w których znajdywały swój wyraz i zaspokojenie wszelkie skłonności indywidualne i wszystkie potrzeby gminy. Odtąd nic już nie stało w drodze swobodnemu rozwojowi jednostki, każdy z obywateli rozwija się samodzielnie w dziedzinie obowiązkowej pracy, należąc do tylu grup fachowych, do ilu mu się podobało, przechodząc z pracy na roli do pracy fabrycznej, oddając swój czas i siły stosownie do swoich zdolności i upodobań. I nie było już odtąd walki klas, istniała bowiem obecnie jedna tylko klasa, jeden wielki lud pracowników, jednakowo zamożnych, szczęśliwych, ukształconych, wychowanych, bez żadnej zgoła różnicy w ubiorze, mieszkaniu czy też w obyczajach. Było to nakoniec wymarzone królestwo pracy, pracy-przewodnika jedynego, jedynego pana i boga, co odkupił ludzkość, konającą w uściskach krzywdy i kłamstwa i powrócił ją sile, miłości i pięknu.

Łukasz uśmiechnął się z zadowolenia, kiedy powiew rannego wietrzyka przyniósł mu odgłosy śmiechów i śpiewów, którymi objawiała się bez przerwy radość całego miasta. Jakże rozkoszną była w niem praca, jak wesołą i łatwą! Wszystko dzięki maszynom, posłusznym jak dziecię, a tak potężnym, że góry niemi można było poruszać, a zarazem wytwarzać najdelikatniejsze drobnostki. Dzięki nim człowiek podbił ostatecznie naturę i pracując obecnie kilka zaledwie godzin na dzień, żył jak książę, opływając we wszystko, gdy niegdyś dziesięć ciężkich godzin trudu nie były w stanie z nędzy go wydźwignąć. Dzięki temu umysłowość podniosła się znakomicie, nauka i sztuka zdobywały całe zastępy dzielnych pracowników, odkąd człowieka przestał przeciążać nadmierny znój. W laboratoryach przystępnych wszystkim nie minął ani tydzień bez doniosłych wynalazków, genialni pracownicy przestali być rzadkością. Chemia zrobiła przewrót w produkcyi artykułów żywności; choćby dziś ziemia odmówiła zboża, oliwy i chleba, dadzą je retorty.

Nadewszystko rozwijało się zastosowanie elektryczności, czyniąc wszechwiedzących, wszechwidzących, wszechmocnymi, jak bóg niemal. Mnożyli się też artyści, którzy czerpiąc z życia ludu natchnienie, od gienialnego garncarza Lange'a począwszy, zasypywali ludność płodami artystycznej twórczości z wszystkich dziedzin sztuki, przenikającej wszystkie życia dziedziny. Muzycy tworzyli przecudne harmonie, jakby podsłuchane w duszy ludu, architekci zdobili ludowi jego rodzinne domki i wznosili mu przepyszne pałace, zdobne bronzami, rzeźbami, malowidłami ściennemi tysiąca artystów, w których odbijało się we wszystkich swych przejawach zdrowe, pogodne życie ludu. Szczególnie wielką była teraz liczba piszących, którzy czytający ogół zarzucali dziełami krzepkiemi, szerokiemi, bo je zasilił napływ nowych żywotnych soków ludzkości oświeconej i wyzwolonej. Gieniusz myśli ludzkiej zajaśniał nieznanym dotąd blaskiem. Nie była to ciasna literatura cieplarni arystokratycznych, ale zaczerpnięta z krwi ludu i wracające do niego poematy, wezbrane życiem ogółu.

Miasto rozszerzało się ciągle, zagarniało coraz dalej równinę Roumagne pod niebem przeczystem, którego dym już nie kaził, odkąd runęły kominy, gdyż ogień zastąpiono elektrycznością. Ludność mnożyła się nieustannie, przybywało domów, wyrastały dokoła nich coraz to nowe ogrody, wśród których czysta, kryniczna woda pluskała wesoło na wsze strony. Naród szczęśliwy, wolny, braterski stał się ogniskiem przyciągającem, z którem wszystkie sąsiednie zlać się z konieczności musiały. To też okoliczne wsie i miasteczka przyłączały się jedne po drugich do Beauclair, stając się z czasem jego przedłużeniem. Pomyślne doświadczenie na małą skalę pozyskiwało zwolna okolicę, cały okręg, cały kraj. Był to zwycięski pochód urzeczywistniającego się szczęścia, którego nic nie było w stanie powstrzymać. Wszystkie bowiem walki ludzkie jedyny tylko miały od wieków cel: szczęście, jak największą sumę szczęścia. Niegdyś rabował je każdy drugim dla siebie, ponieważ dawna umowa społeczna przeciwstawiała interesa poszczególnych jednostek. Odkąd jednakże dowiedzionem zostało, że solidarność, harmonia, darzą ogół większym dobrobytem, niż zażarta walka jednych z drugimi, nastał pokój. Po co się bić, skoro interesa są jednakie? Gdyby ludzkość wysiłki, zużyte od wieków na bratobójcze walki, obróciła na solidarny podbój przyrody, byłaby już szczęśliwą od dawna. W dniu, w którym ludzie spostrzegli swój szał i przestali jeden dla drugiego być wilkiem, wybiła godzina powszechnego szczęścia. Nieprawdą zaś jest, aby naród, którego wszystkie potrzeby są zaspokojone, nie mając o co więcej walczyć, skazany był na przesyt i zgnuśnienie. Wszakże marzenia nie mają granic! Z każdą nasyconą potrzebą rodzić się będzie nowa, powstawać będą świeże pragnienia, których zaspokojenie będzie ludzi podniecać, czyniąc z nich bohaterów w walce o prawdę i piękno. Albowiem pragnieniom, jak marzeniu, niema końca, a jeźli dawniej walczyli ludzie pomiędzy sobą, by sobie szczęście wzajemnie zabierać, nadal będą walczyć zjednoczonemi siłami, by je bez przerwy rozszerzać, aby je uczynić jednym, nieustannym, olbrzymim festynem, jaśniejącym radością i chwałą, zdolnym nasycić w dziesięcioro wzmożone pragnienia całych miliardów ludzi.

Wszystko to było owocem miłości — myślał Łukasz, rozpamiętując dzieje miasta; miłości, która przez kobietę i dla kobiety odkupiła ludzkość! Kobieta wyzwolona, Josina, przywrócona do majestatu swej piękności, godności, swego czucia, oto było nowe przymierze, podwalina wolnego skojarzenia dwojga ludzi, w których ręku był pokój, swobodna i sprawiedliwa egzystencya jednostki. Uzdrowiona miłość wykluczyła związki przymusu i rachuby. Złączone miłością pary żyły z sobą dobrowolnie do śmierci. Niezgodne rozchodziły się bez przeszkód, dzieląc się dziećmi wedle umowy, w razie sporów zabierała je gmina. Kobieta i mężczyzna wraz z zupełną swobodą społeczną, zdobyli całkowitą niezależność w małżeństwie, gdzie oboje byli sobie równi, żadne nie uboższe od drugiego, gdzie dwoje młodych dając sobie pocałunek, byli pewni, że nic innego ich doń nie skłania prócz szczerego popędu. Żadne nie mogło sprzedać się drugiemu za posag, żadne nie mogło padać ofiarą rodzicielskiego przymusu.

(Dokończenie nastąpi).

Oczekujemy z niecierpliwością śledztwa władz sądowych i zapowiadamy, że nie spuścimy z oka przebiegu i rezultatu dochodzeń. Takie zwierzęce gwałty stróżów porządku podkopują wśród ludności zupełnie poczucie bezpieczeństwa prawnego. Żądamy surowego i przykładnego ukarania wszystkich winowajców!

## Arystokracya polska za granicą.

Dzienniki wiedeńskie zamieszczają wiadomość o sensacyjnem zdarzeniu w arystokratycznym „jockej klubie“ w Wiedniu, które nie tylko na „moralność“ klasy panującej jaskrawe rzuca światło, ale zarazem stanowi znakomitą ilustracyę życia i działalności arystokracyi polskiej za granicą.

Mianowicie w nocy ze środy na czwartek pewien arystokrata przegrał w wiedeńskim „jokej klubie“ **2,200.000 koron**, w hazardowej grze „baccarata“. W kołach arystokratycznych zajście to stanowi już od kilku dni przedmiot żywych rozmów i komentarzy. „Sportsmen“, który tak ogromną sumę przehulał w arystokratycznej jaskini gry, jest znanym polskim hrabią, pochodzącym z Królestwa polskiego. Posiada on wielkie dobra, które mu przynoszą milion rubli rocznego dochodu; ma również dobra i w Galicyi. Większą część przegranej zagarnął pewien poseł węgierski, również znany w arystokratycznych kołach „sportowiec“. Członkowie „jockej klubu“ utrzymują, iż hrabia w przeciągu jednego tylko kwadransa przegrał od razu milion koron. Hrabiemu, który nie był w stanie natychmiast całej przegranej sumy zapłacić, wyznaczono półroczny termin, w przeciągu którego będzie musiał uiścić się z „honorowego“ dlugu.

Przy tej sposobności dzienniki wiedeńskie przypominają kilka podobnych skandalów, zaszłych już dawniej w wiedeńskim „jockej klubie“, które świadczą najlepiej o tem, iż arystykratyczny ów przybytek gorszym i niebezpieczniejszym jest od zbrodniczych nor, zwanych pospolicie jaskiniami gry, gromadzących w sobie łotrów i oszustów, odartych z wszelkiej moralności, a ściganych powszechnie przez władze bezpieczeństwa publicznego! Mianowicie pewien znany arystokrata austryacki przegrał w tym klubie przed kilku laty takie sumy, iż musiał, dla uiszczenia się z długu, zrzec się na długi czas dochodów ze swych dóbr.

Niedawno temu pewien baron wiedeński został przez swych arystokratycznych partnerów tak gruntownie obegranym, iż po zapłaceniu długów, musiał wywędrować do Transvaalu, dla szukania egzystencyi. W innym znowu wypadku pewien książę austryacki obegrał rosyjskiego hrabiego w grze bilardowej na przeszło milion koron. Złupiony przez księcia hrabia wpadł w taki szał, iż zdemolował cały bilard i połamał kije.

Hr. Tarnowski, który z okazyi głośnej afery galicyskiej Kasy oszczędności, tak często i tak demonstracyjnie lamentował nad „hańbą kraju“, a nawet wybrał się do Poznania na występy z swemi jeremiadami, ma obecnie szczególnie stosowną chwilę do rozdarcia szat z bolu nad skandalem, jakim rozbijający się za granicą polski hrabia okrył — na szczęście nie kraj — lecz klasę, do której Tarnowski należy. Nic chyba dosadniej nie demaskuje frazesów o „posłannictwie szlachty polskiej“, nic lepiej nie określa roli, jaką odgrywa narzucająca się narodowi „na czoło“ arystokracya polska, jak właśnie owo zajście w wiedeńskiej arystokratycznej jaskini gry. W chwili, gdy nad rodziną polskiego rzemieślnika, chłopa i robotnika rozpościera swe opiekuńcze skrzydła nędza głodowa, wskutek zamierającego w kraju życia ekonomicznego, gdy masy uciekają za morze, pędzone z kraju widmem tyfusu głodowego, arystokratyczny próżniak, złupiwszy w kraju pieniądze, marnotrawi je za granicą z zimnym cynizmem i obojętnością, jaką dać może tylko świadomość, tuczącego się obcą pracą pasożyta. A gdyby tak przejść się do dóbr pana hrabiego, przynoszących mu milionowe dochody, to zobaczyłoby się z pewnością, jak wszędzie u obszarników szerzy się straszny, bezlitośny wyzysk pracy chłopskiej, dowiedzianoby się, iż pan hrabia płaci kwitkami, lub — w najlepszym razie — „gotówką“ po 15 lub 20 kopiejek dziennie! Oczywiście złupione w ten sposób w kraju miliony może pan hrabia z lekkiem sercem rzucać w błoto! Cóż bowiem obchodzi go taka „drobnostka“, iż w tej chwili całe społeczeństwo polskie, nawet najbiedniejsi składają swój grosz wdowi, by iść z pomocą ofiarom gwałtów pruskich? Jak można żądać od polskiego arystokraty, kształcącego uczucie i rozum w tinglach lub na wyścigach, by połowę przynajmniej marnotrawionych pieniędzy przeznaczył na dzieci wrześnińskie? To byłoby przecież naiwne żądanie. Dla tego hrabiego pojęcia obowiązku wobec swego społeczeństwa, honoru lub moralności, to przesąd, przestrzegany tylko przez „gmin“. Nazwisko tego paniczyka nie powinno zostać tajemnicą. Człowiek, który w chwili takiego strasznego przygnębienia całego społeczeństwa polskiego, marnuje złupione w kraju miliony, pozbawiony jest czci i moralności, i powinien być publicznie napiętnowany.

W kraju ruina i upadek, arystokracya polska zaś za granicą pędzi hulaszcze życie — no! ale cudzoziemcy będą przynajmniej podziwiali „noblesse oblige“ reprezentantów narodu polskiego...

## Z TEATRU.

**„Krzyżacy“**, obraz dziejowy w 12 odsłonach z powieści H. Sienkiewicza, przerobił na scenę Adolf Walewski.

...Po jedenastu strasznych obrazach, o godzinie 12 w nocy, pobiliśmy nareszcie Krzyżaków. Plac boju był zasłany trupami. Trupów tych było — dwa. Potem przybył trzeci: Kuna Lichtensteina, którego Maćko obaliwszy na ziemię, zadźgał — bijąc weń misericordią powoli a z pasyą, co ze strony galeryi wywołało huragan oklasków. Potem przyniesiono jeszcze zwłoki wielkiego mistrza, a król Jagiełło ukląkł i wołał: cześć tej przeszłości!

No, tej przeszłości, która na ostatniej premierze przesunęła się przed naszemi oczami, niema co czcić. Prócz świetlanego zjawiska królowej Jadwigi, chwytającego nas za serce poezyą, a zarazem majestatem, z dzieła Sienkiewiczowskiego nic nie zostało, coby mogło prawdziwie wzruszyć, jako sztuka, albo dać obraz czasu — jako historya. Jeżeli już w Sienkiewiczu olbrzymi dramat dziejowy został sprowadzony do dramatu miłosnego, zakończonego sielanką prywatną i epilogiem wojennym, to w przeróbce został tylko szkielet sielanki i owe historyczne dwa trupy, mające symbolizować 40.000 poległego pod Grunwaldem rycerstwa niemieckiego.

A szkielet jest nagi i brzydki, i klekoce i świeci wszystkimi drutami, jakimi złączono suche jego piszczele. Wyidealizowane przez Sienkiewicza dzieje Zbyszka i Danusi, echo miłości, jakiej prawdopodobnie nie było w Polsce, ale często się rozgrywała w pieśniach truwerów i trubadurów, stają się prawdopodobne i wzruszają dzięki tylko niesłychanemu kunsztowi słowa, jakim mistrz prozy polskiej rozporządza, pełnemu tonów miękkich, pieszczotliwych, rozmarzających, jak pocałunek, to przywołujących do fantazyi obrazy krwawe i okropne, jak śmiganie szabli. W stosunku tym przeważa miękkość i słodycz trubadurska i wszelkie jaskrawe barwy Sienkiewicz stąd uchylił, wszystkie katusze córki Jurandowej zasłonił przed naszym wzrokiem, aby pasać go tem straszniejszym widokiem dziejów Juranda ze Spychowa. W przeróbce p. Walewskiego, oraz w grze krakowskich artystów okazuje się, że Sienkiewicz pozbawiony łupin swego stylu, samą istotą swoją nie działa; ginie tak liryzm sielanki, jak i tragizm dramatu. Został tylko szereg scen, ułożonych z niezręcznością, która u starego, inteligentnego teatromana wprost musi zadziwiać. Z oryginału poopuszczano sceny wysoce poetyczne i wdzięczne, wysunięto rzeczy małoważne i niepotrzebne, a kilkakrotnie uzupełniono nawet Sienkiewicza w sposób, który nie powinien być tolerowany.

Dwa razy prowadzi nas p. Walewski na dwór księcia Janusza — a nie przedstawia kardynalnej dla dramatu, pełnej pierwszorzędnych piękności, sceny ślubu Zbyszka z Danusią.

Od pierwszej chwili każe Zbyszkowi miotać frazesami, zaklinać się, że dokaże cudów bohaterstwa, a nie daje mu spełnić ani jednego czynu — pomija nawet ów niesłychany pojedynek z Rotgierem. Bohaterom więc sztuki brak ducha prawdziwej akcyi dramatycznej. Natomiast nie szczędzi nam p. Walewski efektów końcowych, w jedną scenę fatalnym sposobem splatając z sobą np. spotkanie oślepłego Juranda przez Maćka i pachołka (bez Jagienki.), odbicie Danusi, obdarowanie Gottfryda życiem, śmierć Danusi... Pełne te czaru ustępy w oryginale, tu stają się stekiem nieprawdopodobieństw i bezsmaków. A cechy te ujemne dochodzą do szczytu kulminacyjnego, gdy w przedostatniej scenie przerabiacz każe krzyżakom ruszyć do boju potem od siebie pod namiotem W. mistrza inprowizuje scenę szekspirowsko-humorystyczną z Sanderusem i rozwadnia w komedyancki monolog ów najpiękniejszy może ustęp powieści: akt samoosądzenia się obłąkanego z wyrzutów sumienia Zygfryda itd.

Na wysokości przeróbki stała reżyserya. W pierwszych kilku obrazach trzymała się jeszcze jako tako; na rynek krakowski w czasie egzekucyi Zbyszka rzuciła nawet kilkadziesiąt postaci — potem jednak efekty jej zaczynają się wymykać z pod wszelkiej krytyki. Dość wymienić ową ucztę na zamku w Szczytnie, na której — zamiast kwiatu zakonu i ich gości, widzimy aż trzy białe płaszcze, albo owe pobojowisko sławne... Szczegół drobny: w oryginale mamy prześliczną scenę, kiedy Danusia umiera a jej towarzyszki chodzą płaczący po łące i zbierają kwiaty. Dzięki reżyseryi naszej widzimy, jak do Danusi żywej jeszcze przypada kilka niewiast z kwiatami przygotowanymi, aby w chwili skonu rzucić je na zwłoki. Efekt zarówno brutalny — jak wiele innych. Wspanialsza wystawa i lepszy dobór sił przekracza podobno granice możności dyrekcyi, ale pytanie: pocóż w takim razie daje takie widowiska?

Po co? pytanie to nasuwało się każdemu z katowanych przez 5 i pół godz. widzów. Po co? Wyszedłszy z teatru, widz dzieła Sienkiewicza znać nie będzie, dusza jego pięknem się nie wzbogaci. Odpadają więc jedyne względy, dla których sztuka ta-specyalnie istnieje. Przedstawienie się staje profanacyą. Pozostaje tylko frazes patryotyczny: vide Września. Otóż galerya biła wprawdzie huczne oklaski za każdym razem, gdy się dostało niemcowi, ale równie hucznie oklaskiwała każdy gruby „trefny“ dowcip Maćka i Zycha.

O grze artystów nie ma co mówić. Zasługują na współczucie. (?)

## KRONIKA.

**Kalendarzyk historyczny.** 23 grudnia. 1732. Arkwright, wynalazca maszyny tkackiej, urodził się — 1893. Zamach na szpicla prowokacyjnego Mrvę w Pradze.

**Dziś teatr zamknięty.**

Środa: „Dziady“, sceny dram. w 7 obrazach A. Mickiewicza.

Czwartek: O godz. 3 po południu: „Ksiądz Marek“, poemat dram. w 5 obrazach J. Słowackiego O godz. 7 wieczorem. „Krzyżacy“, obraz dziejowy w 12 odsłonach, ułożony na scenę przez A. Walewskiego z powieści H. Sienkiewicza.

Piątek: „Krzyżacy“.

Sobota: „Faust“, tragedya w 5 aktach Göthego.

Niedziela: „Dwie sieroty“, dramat w 7 obrazach d'Ennery i Cormon.

Wtorek: „Dama od Maksyma“, krotochwila w 3 aktach J. Feydeua.

**Czytelnia polska w Leoben** nadsyła nam następujący komunikat:

„Walne zgromadzenie „Czytelni polskiej akademików górniczych w Leoben“ z d. 12 grudnia b. r. powzięło następujące uchwały:

1. Zważywszy, że podstawą rozwoju cywilizacyjnego ludzkości jest rozwój poszczególnych narodów i to oparty na rodzimych pierwiastkach, solidaryzujemy się w zupełności z żądaniem młodzieży rusko-ukraińskiej założenia osobnego uniwersytetu ruskiego w Galicyi.

Nie zgadzając się na utrakwizacyę polskiego uniwersytetu we Lwowie, któraby była ze szkodą dla naszych praw i potrzeb, solidaryzujemy się jednak z żądaniem dalszego tworzenia na lwowskim uniwersytecie równorzędnych katedr ruskich, jako tymczasowym środkiem dla zaspokojenia potrzeb narodu rusko-ukraińskiego.

2. Oburzeni do głębi serca postępowaniem władz pruskich i ostatnimi wyrokami sądów gnieźnieńskiego, toruńskiego i poznańskiego, wyrażamy ofiarom tych wyroków najgłębszą cześć, a inicyatorom akcyi samopomocy przeciwko gwałtom pruskim szczere uznanie“.

**Emigracya studentow ruskich ze Lwowa.** Poseł Wassilko, otrzymawszy z Czerniowiec telegraficzną wiadomość, iż senat tamtejszego uniwersytetu, mimo przychylnej opinii odnośnych fakultetów, również i na drugiej naradzie postanowił nie przyjąć ruskich studentów ze Lwowa, był onegdaj w sprawie tej wraz z posłem Romańczukiem u ministra oświaty. Dr. Hartel usiłował usprawiedliwić zachowanie się senatu czerniowieckiego tem, iż pora na wpisy jest „spóźnioną.“. Przytem obiecał minister w tej sprawie interweniować i zażądać od senatu czerniowieckiego sprawozdania, zaznaczając jednak, że gdyby senat zachował się odmownie, on niema prawa nakazać senatowi przyjęcia studentów ruskich.

W sprawie tej zamieszcza „Diło“ korespondencyę z Czerniowiec, konstatującą, iż podawana przez tamtejszy uniwersytet za powód odmowy „spóźniona pora“ — jest czczą wymówką; w istocie bowiem senat czerniowiecki nie chce przyjąć studentów ruskich z lojalności wobec senatu lwowskiego i z obawy, by ruscy słuchacze nie doszli na uniwersytecie do większości.

**W sprawie p. Czesława Bagieńskiego** zamieszcza „Wiek XX“ w numerze 569 notatkę, w której przyznaje, że „istotnie mylnie przypisano p. Bagieńskiemu autorstwo artykułów politycznych p. Bagnickiego“. Na zapowiedź zaś p. Bagieńskiego, że uda się na drogę sądową, odpowiada „Wiek XX“:

„Dziwimy się naiwności p. kandydata na lektora, że spodziewa się znaleść zadosyć uczynienie na drodze sądowej, bo uwagi o Bagnickim nie mogą dotyczeć, a więc i obrażać Bagieńskiego“.

Stanowisko nasze wobec planu założenia lektoratu języka rosyjskiego na uniwersytecie krakowskim, zaznaczyliśmy już przed kilku dniami i nie potrzebujemy dodawać, że w dzisiejszych warunkach uważamy lektorat taki za jedno z ogniw świadomej i konsekwentnej polityki moskalofilskiej stańczyków galicyjskich.

Nazwanie jednak kogoś płatnym agentem moskalofilskim, jest tak ciężkim zarzutem, że bez dowodów nie powinna była redakcya „Wieku XX“ odważyć się na podobne twierdzenie. Obecnie przyznaje się organ narodowych demokratów do pomyłki, dodaje jednak zaraz z talmudyczną, czy jezuicką perfidyą, że procesu się nie obawia, bo obraził nie Bagieńskiego, lecz Bagnickiego... Podobny ton w chwili przyznania się do „pomyłki“, która mogła była złamać życie niewinnemu człowiekowi i oddać go na pastwę powszechnej pogardy, — jest wysoce niewłaściwy.

**Składki na ofiary wrześnińskie** dosięgły z dniem 20. grudnia sumy 105,177·54 marek. Z tego przypada na zabór austryacki 64,010·50, na zabór pruski 41,167·04 marek. Do sumy tej nie wliczono tych pieniędzy, które nadeszły wprost na ręce głównego skarbnika dra Niegolewskiego. Z wiarygodnego źródła komunikują nam, że główny komitet nosi się z myślą zamknięcia składek.

**Przykładny duszpasterz.** Proboszcz w Besku, ks. Knap nie chciał, mimo wyraźnych przepisów, odprawiać w niedzielę chrztów. Rozgoryczyło to ludność, przywykłą do natychmiastowego chrzczenia noworodków, i jeden z parafian wniósł przeciw księdzu Knapowi zażalenie do biskupa Pelczara. O wysłanie tego zażalenia podejrzywał ks. Knap akuszerkę Teklę Patronik. Z zemsty uderzył więc razu pewnego tę kobietę w kościele tak silnie, że aż upadła na ziemię.

Nie jestto pierwszy czyn awanturniczego księdza, który bije dziatwę podczas katechizacyi w kościele. Innym znów razem pobił Karolinę Szul w kancelaryi parafialnej; jednemu parobczakowi wytknął aż palec, a drugiego pobił i podrapał aż do krwi. Przytem wszystkiem chwali się ks. Knap, że się nie boi zażaleń, bo ma wpływy w konsystorzu. Parafianie grożą, że wobec takich stosunków przejdą na obrzęd greckokatolicki.

**Badania lekarskie przed zawarciem małżeństwa.** Na ostatniem generalnem zebraniu czeskiej Izby lekarskiej postawił lekarz dr. Haskovec następujący wniosek: „Należy zwołać ankietę dla wypracowania projektu petycyi do państwowych władz sanitarnych i ciał ustawodawczych, domagającej się wydania dla Czech ewentualnie dla całego państwa ustawy, iż każdy, kto zamierza zawrzeć małżeństwo cywilne lub kościelne ma wprzód poddać się badaniom lekarskim i przed zawarciem małżeństwa przedłożyć władzom kościelnym lub cywilnym orzeczenie lekarskie co do swego fizycznego i umysłowego stanu.“ Wniosek ten przekazany został do regulaminowego traktowania.

**Nowa stacya telegraficzna.** Z dnie 1 stycznia 1902 otwartą zostanie w Chodorowie na dworcu (powiat bobrzecki) przy istniejącym tamże urżędzie pocztowym stacya telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

## Telegraf i telefon.

### Odsłonięcie pomnika Baudina.

**Paryż**, 23 grudnia. Agencya Hawasa donosi, że wczoraj po południu odbyło się na przedmieściu Paryża St. Antoine odsłonięcie pomnika przedstawiciela ludu Baudina, który podczas zamachu stanu Napoleona III zginął na barykadach w obronie republiki. (Baudin był przyjacielem Blanqui'ego i skłaniał się ku ideom socyalistycznym. Red.). W uroczystości tej wzięli udział prezydent republiki Loubet, prezydent ministrów Waldeck-Rousseau wraz z członkami gabinetu, deputacye obu Izb, nacyonalistyczny prezydent rady municypalnej Dausset wraz z dwoma członkami tej rady. Około pomnika nagromadziły się masy publiczności. Z powodu późnej decyzyi rady municypalnej, Dausseta nie wpisano na listę mówców. Skoro publiczność spostrzegła, że Dausset chce przemówić, odezwały się ze wszech stron protesty, tak iż prezydent nie mógł dokończyć przemowy. Dausseta i stojących obok niego członków rady municypalnej, musieli otoczyć trzej agenci policyjni i odprowadzić w boczną ulicę gdzie czekały ich powozy. Gdy weszli do ekwipaży, otoczyła ich grupa ludzi, między którymi byli i socyalistyczni członkami rady municypalnej i wznosili okrzyki „Niech żyje republika“.

Po pewnym czasie udało się dopiero policyi utorować drogę dla ekwipaży prezydenta i jego przyjaciół. Tymczasem odsłonięcie pomnika odbywało się spokojnie. Przemawiali: prezydent senatu Falieres i prezydent Izby Dechanel. Podczas mowy Dechanela tłum wznosił okrzyki „niech żyje republika“.

Następnie przemówił jeszcze prezydent Loubet i Waldeck-Rousseau. Po uroczystości tłumy publiczności rozeszły się spokojnie.

### Nowa pożyczka bułgarska.

**Sofia**, 23 grudnia. Sobranie (parlament) odbyło wczraj posiedzenie, na którem prezydent Karawełow złożył oświadczenie, że pozostaje nadal kierownikiem gabinetu. Do obrad nad pożyczką przystąpi sobranie zaraz na następnem posiedzeniu. Prezydent ministrów Karawełow wyraził nadzieję, że sobranie pożyczkę uchwali. Bank de Paris przedłużył termin rokowań o tę pożyczkę do wtorku.

### Rozruchy studenckie w Grecyi.

**Paryż**, 23 grudnia. Agencya Havasa donosi z Aten: Studenci uniwersytetu mają zwołać nowy meeting w celu zaprotestowania przeciw środkom zapobiegawczym, jakie ustanowiono, aby zapobiedz demonstracyom z powodu tłomaczenia ewangelii. W tej sprawie jednak nie wszyscy studenci są jednego zdania. Rząd oświadczył, że starać się będzie wszelkiemi siłami o utrzymanie pokoju.

### Taksa wywozowa dla cukru.

**Bukareszt**, 23 grudnia. Senat uchwalił projekt ustawy, dotyczący ustanowienia taksy wywozowej dla cukru, wysokości 16 centimów za 1 kilogram.

### Układ mandżurski.

**Pekin**, 23 grudnia. (Tel. Biura Reutera). Rosyjski poseł Lessar, ks. Czing i Wang-wenskao złożyli sobie nawzajem wizyty, które stanowić mają niejako wstęp do rokowań o układ mandżurski.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski**

Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62